

Po co żyjemy

Życie jest diabła warte
poza Szopenem, Mozartem;
poza Słowackim i Mickiewiczem
jest w ogóle niczem.

Ja nie, żeby pisać Sonety,
nie żeby Króla Ducha –
sercem poety
pragnę posłuchać...

Czego? – no, Wisły, no, oczywiście,
kiedy brzozowe liście,
jeszcze nie bardzo zielone,
jeszcze onieśmiałe,
a już kładą się na ziemię, na wodę,
w białodrzewiu hodując urodę,
i wiem, że przyjdę, zobaczę
i że się na nowo rozplacę,
że takie zielone i młode.

No, na przykład sosny
albo klony, przyjacielskie, klony!
Jestem radosny,
bo klon jest zielony.

Życie jest diabła warte,
jeżeli nie jest uparte,
no bo trzeba, przyjaciele wrócić,
wszystko tam zmienić, odwrócić –
żeby sosny szumiały nad Wisłą
i żeby słońce zabłysło
w złocie zboża, w broni hartowanej,
w oczach bliskich, we krwi przelanej,
nad Mazowsza równiną otwartą –
i żeby żyć było warto.

Rysunek

Ziemia moja, droższa od innych,
nie śpię, szukam wspomnień dziecińczych,
bazgrzę niezręcznie i na papierze
dom się pojawia, płoty, ganki,
bzy pachnące w majowe ranki,
i wśród trawnika konwalie świeże –
kwiaty mej matki w dniu jej imienin,
ławka gąszczem bzu opleciona,
dąb, co od wieków nic się nie zmienił
i błogosławiąc wznosi ramiona.

Czemu słyszę dominikański
dzwon, co dzwonił na Anioł Pański?
Głowa słońca tonie już w Wiśle...
Mały chłopiec – o czym ja myślę?
- o narcyzach? O wildze na gruszy?
Bije siedem wieczornych uderzeń,
grusza biało płatkami pruszy,
rośnie stary dom na papierze...

Czemu, czemu tak smutno na duszy?

Troska i pieśń

Może nic w tym życiu nie będzie?
Jeszcze rok, jeszcze dwa, jeszcze X...
Moich myśli czarne łabędzie
odpływają Wisłą na Styks.

Ja wiedziałem, co sercem gryźć mam,
jakim ciosom nadstawić pierś,
nie rachunkiem, nie sylogizmem
budowałem życie i wiersz.

Ale troska jak rdza przeżarła
mojej pieśni serdeczną moc,
tylko krzyk ściśniętego gardła
głucho ciemną przeszywa noc.

Lecz w tym krzyku zostanę młodym.
Jeśli grom - niechaj trafia mnie!
Temu światu ja się nie poddam,
temu światu ja krzyknę: nie!

Dąb

Idę sobie zamaszyście
i opada ze mnie życie jak jesienne liście.
Jakie liście? - dębu, brzozy, topoli,
ale to boli.

No cóż? było kilka miłości
i trwoga, i noce bezsenne,
było dużo tkliwości i złości,
wszystko zmienne.

No i lecą liście, liście,
a każde: imię.
Powiedz je uroczyście,
wymień.

Ach, nie! To już nagie gałęzie
chwytniwe.
Kiedy serce i myśl na uwięzi,
jak być szczęśliwym?

I ostał się pień nagi,
nad nim zamieci kłęb.
Odwagi!
To ja - dąb.

Śniłem biały ogród

– Śniłem biały ogród, białe kwiaty...
w tym ogrodzie sennym byłem sam...
nie szukałem nic, chodząc od kraty
aż do bramy – tu dobrze i tam.
Bez radości ni smutków – bo po co
we śnie smucić się: znikają sny,
a wracają tylko czasem, nocą,
czasem nocą przychodzą, jak Ty.
Coś zagadał wiatr szeleszcząc liśćmi,
coś zaszeptał wonią do mnie sad – ...
ach tak, czas już, czas już dokądś iść mi,
a więc pójdę prosto w cały świat.
Jednak tu... narcyzów kwitną pęki,
co tak cudnie Twa ozdobiły skroń...
Dziw! – nie mogłem powstrzymać swej ręki –
dziw! – i sama opadła mi dłoń...
Więc zdeptałem białe kwiaty nogą
zamiast drżące przytulić do warg,
bom przypomniał, że nie mam dla kogo
rwać ich... We śnie to było – dość skarg!

Od rana przez sen wiersz się kleci

Od rana przez sen wiersz się kleci,
Od rana śmigła w niebie furczą -
otworzyć okno i polecieć
we wczesną wiosnę, w radość, w twórczość!

Błękitnoblada głąb - to marzec,
a chmurki - białe jak pierwiosnki.
Córeczko miła, jak wymarzyć
na łące nieba miłsze piosnki?

Pierwiosnki w niebie, niezabudki,
nie będzie więcej śniegu z deszczem,

mijają chmurki świat malutki -
„Chodziła czapla po wysokiej desce,
mówić ci jeszcze?”

(fragment z „Wierszy o wczesnej wiosnie pisanych późną jesienią”)